Nr 33. Kraków, Sobota 5 Lutego 1910. Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża L 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., akład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl. w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Sejm.

Wczorajsze wieczorne posiedzenie.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Sejmu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad nowelą do ustawy o Radach powiatowych. Przemawiali posłowie Staruch, Urbański, Kędzior, Makuch, Skołyszewski i inni. Po przemowach pos Hanczakowskiego, Starucha i Lewickiego przyjęto art. I ustawy z poprawką pos. Kędziora w ostatnim ustępie § 24 (w sprawie pożyczek na cele melioracyjne), również art. II, poczem ustawę uchwalono w 3 czytaniach.

Posiedzenie dzisiejsze.

Lwów. Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. 10 m. 30 przedpoł.

Po odczytaniu interpelacyi przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału kraj. o utworzenie nowej reprezentacyi powiatowej w Przeworsku odesłano do komisyi administracyjnej.

Nastąpiło sprawozdanie W. kraj. w sprawie zezwolenia Radzie pow. nowotarskiej na zaciągnięcie dodatkowej pożyczki 100.000 k. na wykończenie i urządzenie szpitala.

Spraw. Onyszkiewicz zaproponował bezzwłoczne przystąpienie do 2 czytania.

P. Staruch żądał odesłania do komisyi administracyjnej.

W głosowaniu uchwalono przystąpić do drugiego czytania i uchwalono ustawę w II i III czytaniu.

Poseł Witos uzasadnia swój wniosek z wezwaniem rządu, aby uwolnił od akcyzy mięso z bydła z konieczności dorzniętego. Odesłano do komisyi.

Poseł Skołyszewski uzasadniał wniosek o wezwanie rządu do pomnożenia liczby wagonów III klasy w sezonie wychodźtwa do Prus i zaprowadzenie IV klasy przy pociągach osobowych. Odesłano do komisyi kolejowej.

Marszałek zarządza wybór trzech członków komisyi reformy wyborczej w miejsce pos. Wład. Wiktora Czajkowskiego, Moysy i Pinińskiego i 25 zastępców członków tej komisyi. Głosowanie odbyło się kartkami.

Podczas głosowania przystąpiono do dalszego punktu porządku dziennego t. j. do sprawozdania komisyi gospodarstwa kraj. o melioracyach.

Poseł Kurowiec zgłasza następujące rezolucye:

1) Sejm wzywa Wydział krajowy, aby przy układaniu budżetu na r. 1911 powiększył liczbę sił technicznych w Biurze budowy wodociągów, zaopatrujących miasta w zdrową wodę i kanalizacyę.

2) Sejm wzywa Wydział krajowy do intenzywniejszego przeprowadzenia robót wodociągowych w Galicyi wschodniej.

3) Sejm wzywa Wydział krajowy, aby w popularny sposób pouczał zwierzchności gminne o korzyściach i warunkach drenowania gruntów, pastwisk i łąk włościańskich.

W tem miejscu obrad p. Starowiejski imieniem skrutatorów przedstawił wynik wyborów do komisyi reformy wyborczej. Głosowało 92 posłów. Członkami komisyi jednogłośnie wybrani zostali pp. Jaworski, Krzeczunowicz i Wereszczyński. Zastępcami członków komisyi wybrani zostali jednogłośnie pp. Tertil (zast. p. Battaglii), Raciborski (zastępca p. Tad. Cieńskiego), St. hr. Badeni (zast. Jaworskiego), Adam (z. Głąbińskiego), Skołyszewski (zast. Jampolskiego), Schnell (z. Jędrzejowicza), Krynicki (zast. Korola), Starowiejski (zast. Laskowskiego), Rutowski (z. Lea), Kurowiec (zast. Lewickiego), Sare (zast. Loewensteina), Bandrowski (z. Maryewskiego), Leszek Cieński (zast. Milewskiego). Horodyski (zast. Krzeczunowicza), Styła (z. Myjaka), Makuch (zast. Oleśnickiego), Halban (z. Paygerta), Piniński (z. Wereszczyńskiego), Marszałkowicz (z. Sobolewskiego), Hupka (z. Stadnickiego), Wasung (Stapińskiego), Winc. Kraiński (z. Starzyńskiego), Vivien (zast. Urbańskiego), Jedynak (zast. Witosa), Stan. Mycielski (z. Wodzickiego).

W dalszym ciągu dyskusyi nad melioracyami poseł Bojko domaga się, aby przy regulacyi rzek uwzględniane były prawa tych włościan, których grunta przytykają do starych wałów i grunta położone przy ujściu rzek.

Nawiązując do słów p. Kurowca o asanacyi miast podnosi mowca, że przeszkodą jest tu rząd, który robi trudności nie pozwalając na zaciąganie długotrwałych pożyczek wodociągowych lub żąda bezpłatnego dostarczania wody dla budynków rządowych lub koszar. Są to warunki nie nadające się do przyjęcia.

Pos. Witos wyraża zadowolenie, że sprawa tak ważna dla włościaństwa jak melioracya dość szybko postępuje naprzód i stwierdza w końcu, że dziś już chłopi nie czują odrazy do robót melioracyjnych i nie robią im przeszkody i dlatego prosi, aby te roboty przeprowadzono w jak najszybszem tempie i największej ilości.

Pos. Padlewski głównie omawiał sprawozdanie, w którem mowa jest o braku rurek drenowych. W całym północnym pasie kraju oraz średnim aż do Podgórza mamy wszędzie na wierzchu glinę. Tymczasem brak u nas dachówek, cegieł i rurek drenowych, a obecnie całymi pociągami sprowadzamy te rurki z obcych krajów. To jest właśnie jednym z powodów, że kraj. stacya ceramiczna nie może należycie funkcyonować i okoliczność ta właśnie teraz jest tem przykszejszą, że zawiązał się obecnie bank melioracyjny, który zamierza założyć fabrykę takich rur drenowych. Kraj. komisya przemysłowa niestety cegielń nie subwencyonuje, chociaż daje subwencye zakładom daleko mniej pożytecznym jak np. fabrykom cukierków. Zdaniem mowcy powinno się udzielać subwencyj cegielniom z zastrzeżeniem, że będą wyrabiały pewną znaczniejszą ilość rurek drenowych.

Pos. Starzyński bronił działalności Koła polskiego w przedmiocie melioracyi.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mowców jeneralnych p. Lewickiego i Kędziora: po ich przemowach zabrał jeszcze głos spraw. Gorayski, poczem przystąpiono do głosowania, przyjęto wszystkie wnioski komisyi, między tymi wniosek o powiększenie etatu biura melioracyjnego, oraz w 2 i 3 czytaniu przyjęto dwanaście ustaw, odnoszących się do regulacyi rzek i potoków; dalej przyjęto rezolucye pos. Kurowca, Bojki, Maryewskiego i Kędziora, poczem po g. 2 poł. marszałek odroczył posiedzenie do g. 8 wieczorem.

Austrya i Rosya.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 4 lutego).

Pośredniczka.

Paryż (Tel. wł.) »Matin« podaje informacyę z Petersburga i francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, że w pogodzeniu Austro-Węgier z Rosyą pośredniczy dyplomacya francuska. Chodzi o to, aby te dwa państwa zapomniały o urazach, wywołanych kampanią o aneksyę Bośni i Hercegowiny. »Matin« donosi dalej, że hr. Aehrenthal przesłał wszystkim gabinetom, od petersburskiego począwszy, oświadczenie, iż Austro-Węgry uznają »status quo« na Bałkanie. Tego rodzaju oświadczenie — pisze »Matin« — będzie gwarancyą spokojnego rozwoju zarówno w Turcyi, jak i w państwach bałkańskich. »Matin« kończy, iż dyplomacya francuska widzi w zbliżeniu się Austro-Węgier do Rosyi zabezpieczenie spokoju w Europie na szereg lat.

Wizyta następcy tronu.

Petersburg. (Tel wł.) Pomimo zaprzeczeń ze strony austryackiej »Nowoje Wremia« znów przychodzi z wiadomością, że austryacki następca tronu uda się niebawem do Petersburga z oficyalną wizytą na dwór rosyjski. «Nowoje Wremia» daje do zrozumienia, że przed tą wizytą zarówno Izwolski, jak i bar. Aehrenthal ustąpią ze swych stanowisk.

Wiedeń (Tel. wł.) Dzisiejsza wieczorna »Neue freie Presse« potwierdza do pewnego stopnia wiadomość, iż następca tronu Franciszek Ferdynand niebawem uda się do Petersburga z oficyalną wizytą na dwór rosyjski.

Alarmy wojenne z Dalekiego Wschodu.

Zbrojenia Japonii.

Petersburg. (Tel. wł.) Od dwu dni nadchodzą tu znów alarmujące wiadomości o mobilizacyi japońskiej. Mobilizacya ta odbywa się bardzo skrycie tak, że nawet cudzoziemcy, przebywający stale w Japonii, nie wiedzą, co armia japońska robi i z jakich portów wyruszy do Korei. — Z rozmaitych szczegółów wszakże widać, że mobilizacya w Japonii odbywa się gwałtownie.

O zboże mandżurskie.

Charbin. (Tel. aj. t.) Rosyjscy i zagraniczni eksporterzy zaprotestowali przeciw zakazowi wywozu zboża z prowincyj Kirin i Hai-ling-Kiang. Protest został przez konsulów poparty.

Turcya i Grecya.

Odpowiedź mocarstw.

Konstantynopol. (T. B.) Rada ministrów przyjęła do wiadomości uspokajające odpowiedzi mocarstw na ostatnie kroki Porty w sprawie Krety. Wedle tych odpowiedzi mocarstwa, wykonujące opiekę nad Kretą, zdecydowane są bronić praw Turcyi i obsadzić Kretę, gdyby Kreteńczycy wysłali deputowanych do Aten.

Zgromadzenie narodowe bez Krety.

Londyn. (Tel. wł.) Dziennik »Times« donosi z Aten, że rząd grecki złożył rządowi tureckiemu formalne zapewnienie, iż **przedstawiciele Krety nie będą dopuszczeni do greckiego zgromadzenia narodowego** — tembardziej, iż zgromadzenie narodowe nie będzie się zajmować sprawami ogólno-greckiemi, lecz rewizyą konstytucyi greckiej, która Krety nie obchodzi.

Zgromadzenie narodowe.

Ateny. (T. B.) Obecnie jest rzeczą pewną, że zgromadzenie narodowe przed grudniem br. się nie zbierze. Przypuszczają, że dotyczące orędzie królewskie wydane będzie z początkiem marca.

Dziennik »Embros« zapewnia, że oprócz greckiego posła w Konstantynopolu także posłowie w Waszyngtonie i Sofii nie będą odwołani.

Turecka Rada wojenna.

Konstantynopol. (Tel. wł.) »Daily Telegraph« donosi z Konstantynopola, że wczoraj pod przewodnictwem Machmuda-Szefketa paszy odbyło się posiedzenie naczelnej Rady wojennej, — w której brali udział także szef sztabu generalnego, attaché wojskowy turecki w Wiedniu i wielu innych wybitnych oficerów.

Demonstracya floty przeciw Grecyi.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze domagają się od wszystkich wielkich mocarstw, aby w porcie Pireus urządzili międzynarodową demonstracyę floty, gdyby się Grecya nie zgodziła na utrzymanie pokoju.

Dymisya referenta marynarki.

Konstantynopol. (T. B.) Rada ministrów postanowiła uwolnić angielskiego referenta marynarki Gamole i powołać w jego miejsce innego angielskiego oficera.

Eskadra turecka.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Mail" donosi z Konstantynopola, że niebawem wyruszy eskadra turecka z Konstantynopola na morze egejskie.

Turcya buduje flotę.

Londyn. (Tel. wł.) Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki prowadzi rokowania z warstatami okrętowymi w Elblągu, celem zbudowania 4 kontratorpedowców. Będą to kontratorpedowce, zaopatrzone w rury torpedowe, każdy mający po 2 armaty szybkostrzałowe

Eskadra angielska.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Malty pod datą wczorajszą, że tylko 1 krążownik odszedł do zatoki Faleron koło Pireus, inne okręty udają się do Platei koło Patras.

Sejm czeski.

Praga. (Tel. wł.) Dzisiejsze posiedzenie sejmu czeskiego jest jeszcze niezdecydowane co do swego charakteru. Posłowie niemieccy grożą, że na wypadek utrzymania porządku dziennego, którego pierwszym punktem jest prowizoryum budżetowe, oni rozpoczną obstrukcyę.

Praga. (T. B.) Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 11 min. 15. Zarządzono odczytanie petycyi i licznych wniosków niemieckich; wśród odczytanego wpływu znajdują się także wnioski czeskie.

Obstrukcya w sejmie czeskim.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z wiadomości, jakie tu nadeszły do południa z Pragi, wynika, że Niemcy z niebywałą lekkomyślnością rozpoczęli obstrukcyę techniczną w sejmie czeskim. Zgłosili oni dziś do laski marszałkowskiej 40 interpelacyj i wniosków, tak, że o normalnym przebiegu obrad nie może być mowy. O godz. 2 popołudniu wszelkie wysiłki i próby porozumienia zawiodły, tak, że rząd zaczeka jeszcze do wtorku i jeszcze będzie próbował nawiązać nici zgody, poczem — w razie niepowodzenia w tych usiłowaniach — zamknie sesyę. Od siebie dodajemy, że tego rodzaju prowokatorkie zachowanie się Niemców w sejmie czeskim odbije sie fatalnie na parlamencie, gdzie Czesi niewątpliwie odpowiedzą dobitnie na obecne igraszki Niemców.

Wiedeń. (Tel. wł.) Skutkiem obstrukcyi Niemców w sejmie czeskim jest rzeczą pewną, że wśród frakcyj czeskich weźmie górę stronnictwo narodowo-socyalistyczne i prawno-państwowe. Te dwa stronnictwa osiągną wpływ przeważny, gdyż i w kraju przy akcyi wyborczej pójdą razem.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 4 lutego.)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pod wpływem wczorajszej paniki na giełdzie nowojorskiej dziś kursa na giełdzie wiedeńskiej ponownie spadły i spadek tylko dlatego nie przybrał wielkich rozmiarów, że papierów nie sprzedawano zbyt gorąco. Kursa były dość niskie. Dopiero uspokajające wiadomości z Bałkanu powstrzymały dalszy spadek kursów.

Wizyta hr. Aehrenthala w Berlinie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą o podróży hr. Aehrenthala do Berlina pod koniec lutego bieżącego roku. Podróż ta będzie wprawdzie rewizytą kanclerza Rzeszy Bethmann-Hollwega, który był w Wiedniu we wrześniu 1909 r., faktycznie jednak idzie o rozstrzygnięcie całego szeregu kwestyi międzynarodowych, które pojawiły się w ostatnich czasach na porządku dziennym.

Pruska reforma wyborcza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiadomości, jakie tu nadeszły z Berlina o reformie wyborczej pruskiej, brzmią bardzo niepomyślnie. Obecnie wiadomą jest rzeczą, że rząd pruski zatrzymyje jawność, aby przy wyborach wywierać nacisk na urzędników, co z uwagi na niedawne wypadki w Katowicach, daje dużo do myślenia. Prócz tego rząd wprowadza pluralność, aby się zabezpieczyć przed kandydatami polskimi i sosyalistycznymi, gdyż ludzie płacący pewne podatki i posiadający pewien stopień wykształcenia, będą posiadać na podstawie pluralności aż — po trzy głosy.

Peary — kontradmirałem.

Waszyngton. (T. B.) W senacie wniesiono przedłożenie, — proponujące nadanie rangi kontradmirała badaczowi bieguna północnego Pearemu.

Klęska Rhakim chana.

Tebris. (Petersb. aj. tel.) Donoszą tu o zupełnej klęsce Rhakim chana. Rhakim z resztką swej jazdy uciekł w kierunku granicy rosyjskiej.

Wojna cłowa.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą, że wybuch wojny cłowej między Stanami Zjednoczonymi i Nemcami nie ulega już wątpliwości. Rząd północno-amerykański jest zdecydowany bronić się przeciw rozmaitym uroszczeniom cłowym niemieckim.

Wyprawa do bieguna południowego.

Waszyngton. (T. B.) Peary uczynił narodowemu towarzystwu geograficznemu i klubowi arktycznemu propozycyę podjęcia wspólnej ekspedycyi do bieguna południowego na parowcu »Roossevelt« w jesieni b. r. Ponieważ Peary nie może sam ekspedycyi prowadzić, proponuje oddanie przygotowań innemu badaczowi. Na razie specyalna komisya rozważa finansową stronę tej propozycyi.

Do robót ciężkich.

Petersburg. (T. B.) Zasądzeni socyalistyczni deputowani drugiej Dumy pod silną eskortą zostali przetransportowani na dworzec celem wywiezienia ich do robót ciężkich na Syberyę.

Żądania robotników w Ameryce.

Nowy Jork. (T. B.) 60 towarzystw kolejowych oświadczyło gotowość pertraktowania w sprawie postawionego przez 32.000 robotników żądania podwyższenia płacy o 25 proc. Wszystkie inne żądania towarzystwa kolejowe stanowczo odrzuciły.

Z chwili bieżącej.

Samobójstwo lekarza. Naczelny lekarz budapeszteńskiej kasy chorych Dr Zygmunt Csilak zastrzelił się wczoraj. Przyczyna samobójstwa dotychczas zupełnie nieznana. Csilak już w ubiegłym roku przedsięwziął zamach samobójczy, który jednak udaremniono.

Zderzenie parowców. Z Hamburga telegrafują: Parowiec szwedzki „Annie" zderzył się niedaleko Glückstadt z parowcem „Zuzanną". „Annie" zatonął wraz z załogą.

Położenie na Bałkanie.

Opinia sfer dyplomatycznych w Wiedniu.

Wiedeńskie sfery dyplomatyczne boją się, by spór grecko-turecki nie wywołał wojny. Najbardziej niepokojącem jest żądanie Turcyi, by Grecya wyraźnie się zrzekła wszelkich zabiegów do połączenia z Kretą. Rząd grecki uważa takie wyrzeczenie za ujmę dla swej godności narodowej. Zresztą Turcy utrzymują, że zgromadzenie narodowe w Grecyi zwołano także tylko w tym celu, aby mieć czas prowadzić przez kilka miesięcy zbrojenia. Turcya nie chce pozwolić przeciwnikowi na lepsze przygotowanie się do wojny. Dlatego się domaga przedewszystkiem, aby mocarstwa opiekuńcze ponownie obsadziły Kretę garnizonem międzynarodowym. Jeżeli przyjdzie do takiego obsadzenia, na razie niebezpieczeństwo bezpośrednie wybuchu wojny minie. Ale właśnie wtedy Turcya rozpocznie zabiegi o takie załatwienie kwestyi kreteńskiej, by jej zwierzchnictwu państwowemu nad wyspą nie groziło niebezpieczeństwo. A więc ponownie zażąda od Grecyi wyrzeczenia się wszelkich dążeń aneksyjnych i utrwalenia autonomii wyspy niezależnie od Grecyi. I jeżeli rząd grecki nie da odpowiedzi natychmiastowej oraz jasnej, Turcya chwyci za broń.

Jak długo wojska obce przebywały na Krecie?

Turcya wygrała w 1897 r. wojnę z Grecyą, mimo to straciła faktycznie Kretę w roku następnym. Pod opieką czterech mocarstw (Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi) syn króla greckiego, książe Jerzy został 29 listopada naczelnym komisarzem Krety i dnia 21 grudnia objął urzędowanie. Jeszcze poprzednio cztery mocarstwa wezwały dnia 4 października Turcyę, by w przeciągu dwóch tygodni odwołała z Krety urzędników i wojsko. Turcya dała w dniu 10 października odpowiedź warunkową, a więc niejasną. Posłano jej ultimatum, skutkiem czego przystała dnia 19 października na żądanie mocarstw bez zastrzeżeń. I z końcem owego roku istotnie urzędnicy oraz żołnierze tureccy opuścili wyspę, na której przebywali od 1645 roku, co prawda, niemal w ustawicznej walce z góralami (sfakioci), umiejącymi zachować swoją wolność i zachęcać do boju braci, osiadłych na płaszczyznach. Zwłaszcza od 1822 roku powstanie na Krecie było zjawiskiem nieustającem. W początkach 1867 r. powstańcy osiągnęli taką przewagę nad Turkami, że zgromadzenie narodowe uchwaliło wcielenie Krety do Grecyi i utworzyło rząd tymczasowy w imieniu króla Jerzego I. Dopiero konferencya mocarstw, zwołana do Paryża w styczniu 1869 r. zmusiła Grecyę do wyrzeczenia się Krety. Historya tedy się powtarza!

Armia bułgarska.

Armia bułgarska na stopie wojennej liczy teraz 400.000 wyrobionego żołnierza. Regulamin, uzbrojenie, taktyka — wszystko to oparte na wzorach pruskich. Tylko uniform jest łudząco podobny do rosyjskiego. Piechur bułgarski maszeruje wybornie. Podczas wojny serbsko-bułgarskiej piechota bułgarska robiła po 100 kilometrów w ciągu 24 godzin i po takim marszu natychmiast rozpoczynała atak. Strzela też ona wybornie. Oficer bułgarski myśli wolno i powoli wydaje zarządzenia. Wszystko przecież, co myśli, jest jasnem i celowem. Nadto rozumie się on na sprawach wojskowych. Żołnierze lubią oficerów i mają do nich zaufanie.

Najsłabszy punkt armii bułgarskiej tworzy kawalerya.

Żołnierz turecki jest żwawszy, niż bułgarski, ale ten ostatni strzela lepiej. Dlatego mimo przewagi liczebnej Turcy wiedzą, że znajdą w armii bułgarskiej bardzo groźnego przeciwnika. Stąd zrozumieć łatwo, dlaczego partya wojenna turecka, która się nie może doczekać chwili ataku na Greków, głosi wobec Europy, że stosunek z Bułgaryą jest jak najlepszy.

Korespondencye.

Lwów, 1 lutego.

(Likwidacya Banku parcelacyjnego. — Żydzi a Bank przemysłowy. — Komisya reformy wyborczej pracuje. — Obstrukcya ruska — a Koło sejmowe. — Sprawa Sanoka. — Pan Doboszyński).

(H). — Ostatnie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Banku parcelacyjnego miało bardzo smutny przebieg. Uchwały zapadły pod przymusem — gdyż banki, które do likwidacyi przystąpiły, postawiły warunek, iż likwidacya musi być do 1 lutego uchwalona. Tem samem i dyskusya była dosyć ograniczona. To jednak, co w niej powiedziano, stwierdziło wiele z zarzutów uprzednio podnoszonych. Przedewszystkiem stwierdził prezes Rady nadzorczej p. Ulmer już w zagajeniu dwa bardzo ważne fakty, mianowicie: 1. że mimo zaprzeczeń, przyznać trzeba, że Bank miał markę partyjną, był bowiem czas, że udziałowców i urzędników, nie należących do stronnictwa ludowego do Banku nie przyjmowano, a drugie, że »jeden z członków Rady nadzorczej i jeden z członków Dyrekcyi robili interesy parcelacyjne na własną rękę«.

Już te dwa stwierdzenia — wypowiedziane przez prezesa Rady nadzorczej rzuciły pewien smutny cień na dalszy bieg całego zebrania. Z przedstawionego referatu o stanie banku przez dyrektora Poznańskiego okazało się, że niedobór Banku wynosi w obecnej chwili 390 tysięcy koron. Aby ten niedobór pokryć, musi się poświęcić wszystkie udziały i rezerwy i jeszcze brakuje przeszło 30 tysięcy koron. Stwierdzono dalej, że Bank prowadził nieraz w rabunkowy sposób parcelacye, wyzyskując niemożliwie parcelantów. Dr Sanison (ludowiec) w bardzo ostrem przemówieniu wykazał, że żaden parcelant, który kupił ziemię w Banku nie jest zadowolony z kupna; to też dziś żaden ludowiec, a nawet pan Stapiński nie śmiałby się pokazać w okolicy, gdzie Bank parcelował.

Również smutno brzmiało przemówienie pos. Bojki, który przedstawił całą »litanię« faktów, gdzie Bank hipoteczny nie został przez Bank parcelacyjny spłacony — a chłopi drugi raz będą musieli zapłacić.

P. Stapiński zaznaczył, że wobec tego, iż jemu zarzucono znaczną część winy i on musi zabrać głos. »Dostałem naukę — wołał — aby nie brać się do rzeczy, której się fachowo nie rozumie i jeżeli nie ma się czasu dopilnować jej! Dałem impuls do dzieła, wybrałem ludzi, lecz oni nadużyli mego zaufania. Ja jeden wytrwałem do końca i dlatego biorę na siebie odpowiedzialność. Nie miałem czasu, łapałem 10 srok za ogon. W tem wina. Winę tę jednak powetowałem tem, że poszukałem ludzi, posłów Długosza i Lewakowskiego, którzy włożyli kapitał i nie dopuściłem w ten sposób do otwarcia konkursu«.

Ta zapowiedź, zresztą dość ogólnikowa postaci rzeczy nie zmieni. Dwa miliony, jakie rząd podobno po cichu daje Bankowi krajowemu na ratunek Banku parcelacyjnego — ledwo wystarczą na procenta i pokrycie udziałów członków.

Likwidacya ta jest właściwie zupełnem bankructwem — przybranem jeno w przyzwoitą formę, ale w każdym razie będącem klęską dla ludowców.

Wogóle jakoś z temi Bankami teraz źle się powodzi. I nowy Bank przemysłowy coraz w dziwaczniejsze wkracza fazy. Jak wiecie, przedstawiło polskie konsorcyum z ks. Lubomirskim na czele ofertę na objęcie 2 milionów kor. akcyi. Poseł Loewenstein porozumiał się z Escontgesellschaft, która dotąd się sprzeciwiała zmianie statutu, tak, że łatwo zgodziła się na taką zmianę. Tymczasem ta łatwość i chęć zgody zaczyna przybierać zgoła inne znaczenie wobec pogłoski, jaka w sejmie dzisiaj się pojawiła. Otóż opowiadano mi z kół poselskich, iż Escontgesellschaft szuka rekompensaty w ten sposób, że przez podstawionych żydów organizuje subskrypcyę drugich 2 milionów »krajowych«. Ma tworzyć się jakieś konsorcyum żydowskie, które ma zamiar zgłosić objęcie także 2 milionów. Jako cichych organizatorów tej akcyi w porozumieniu z Niemcami wskazują posłów Loewensteina i... waszego prezydenta Dra Lea.

Escontgesellschaft przypuszcza, że w ten sposób stworzy sobie przy pomocy »naszych najserdeczniejszych« większość w Radzie nadzorczej.

Że pogłoska ta może kryć wiele prawdy w sobie — nie ulega wątpliwości. Przypomnę tylko artykuły, jakie w obronie interesów żydowskich i ich reprezentacyi w Banku przemysłowym — swojego czasu w wiedeńskich pismach żydowskich się pojawiły. A z drugiej strony jasnem jest, że Escontgesellschaft, gdyby nie liczyła na innego rodzaju rekompensaty, tak szybko na zmianę swych postanowień by się nie zgodziła.

W naszym Sejmie wszystko jest możliwe. Gdyby nie niespodziewana interwencya kapitalistów polskich, byłby pierwotny projekt Banku przemysłowego z drobnemi poprawkami pos. Löwensteina przeszedł w Sejmie, boć przecież sprawa była już ubita i większość dla wniosku Wydziału krajowego już stworzona. Więc i o tem nie można wątpić, że żydzi nie zrzekną się pełnej misy, do której dostęp im utrudniony.

»Komisya reformy wyborczej pracuje!« Czy uwierzycie? Ależ pan Leo oświadczył pytającym go dziennikarzom, że obrady są ściśle poufne i nikt się o nich nie dowie. — Uchylmy jednak rąbka zasłony. Subkomitet na wczorajszem posiedzeniu nie doszedł do żadnych wniosków, deliberowano dalej nad zasadami reformy i ostatecznie obrady zawieszono bez pozytywnego skutku. Pos. Leo nie chce otwarcie powiedzieć, że sprawa naprzód nie ruszyła ani na krok i dlatego zasłania się tajemnicą. Czy to będzie z pożytkiem dla sprawy? Bardzo wątpię.

Koło sejmowe na ostatniem swem posiedzeniu prowadziło gorącą dysputę w sprawie gimnazyów utrakwistycznych. Sytuacya jest tego rodzaju, że nikt nie chce wziąć na siebie odium sprawy — gdyby Rusinom koncesye jakieś dano. Posłowie z prawicy wręcz oświadczają, »dlaczego zawsze my — jako większość — mamy pokutować« i nie chcą wyrzec ostatecznego słowa. — Ale ogólnie stwierdzić trzeba, że prąd za utrakwizacyą jest bardzo silny, zwłaszcza, że i namiestnik nie próżnuje.

Dzisiaj zjawiła się w Sejmie deputacya robotników fabryki sanockiej, celem przedłożenia życzeń i próśb robotników namiestnikowi. Mimo iż z deputacyą przybyli posłowie socyalistyczni Hudec i Wityk — zajął się nią gorąco poseł Wrześniowski. On też przedstawił ją namiestnikowi i przemówił imieniem robotników. Namiestnik oświadczył, że na skutek interpelacyi posła Wrześniowskiego, zwrócił się do pięciu ministeryów z przedstawieniem sprawy i uzyskał już pewne w tym kierunku zapewnienia. Przestrzegał zarazem, aby robotnicy spokojnie się zachowali, bo gwałtami sytuacyi nie polepszą, co przyjęli obecni posłowie socyalistyczni dosyć kwaśno.

Charakterystycznem jest, że w deputacyi nie brał udziału poseł Staruch. Socyaliści nie mieli odwagi prosić go o prowadzenie deputacyi, gdyż przybyli delegaci robotniczy oświadczyli, że wstydziliby się takiej opieki i że wogóle żałują, iż bez ich wiedzy partya w ten sposób i przez takich ludzi ich spraw broni.

Jest to dosadna nauczka dla menerów socyalistycznych, tem przykrzejsza dla nich, że w deputacyi robotniczej byli główni prowodyrzy socyalistyczni z fabryki sanockiej, a więc »swoi« ludzie.

Jeszcze jedna osobistość pojawiła się na horyzoncie sejmowym. Jest to pan Doboszyński, który od kilku dni w Sejmie przesiaduje i konferuje... ponoś głównie z X. Stojałowskim. Co to ma znaczyć?

Tej wielkiej politycznej tajemnicy nie mam odwagi odsłonić...

List z Paryża.

O powodzi paryskiej wiemy sporo z telegramów i notatek dziennikarskich. Są to jednak wiadomości suche, kronikarskie, nie malujące wrażenia, jakie ta klęska wywarła na jej widzów. Dlatego sądzimy, że nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka ustępów z listu prywatnego, pisanego do rodziców przez młodziutkiego malarza p. Adama Stykę.

Pozwolenie na ich wydrukowanie otrzymał od p. Jana Styki jeden z przyjaciół naszego pisma.

Strach! — pisze autor listu — nie wyobrażają sobie rodzice co się tu nie dzieje. By się o tem dowiedzieć, poszedłem wczoraj wieczór nad Sekwanę do St. Cloud. Zdala widziałem już, jak to morze łączyło się tam w dali z ciemnem niebem. Tu domy we wodzie, a dalej jeszcze to tylko szczyty domów wychylają swe głowy z tej mętnej Sekwany, co z hukiem pędzi dalej i dalej niosąc na swym bałwanistym grzbiecie te tysiące skradzionych beczek do morza, tę pracę ludzką zniszczoną i te pięć tysięcy ludzi zalanych. — Ale skręciłem na plac pawilonu Bleu i poszedłem przez most w stronę Boulogne. Już się całkiem zciemniło. Poszedłem sto kroków i patrzę: woda... jedna woda. Nad brzegiem rozpoczyna się długa kładka kilometrowa, która się ciągnie w nieskończoność, jak most i po niej idą ludzie i idą. Ciemno całkiem, bo niema ni gazu, ni elektryki. Co kilkadziesiąt kroków stoi kilku żandarmów z pochodniami naftowemi, rozrywanemi wiatrem, w świecących hełmach miedzianych z ostremi minami. Czasem jakiś głos krzykliwy, to tam jakaś dziewczyna wpadła do wody, pośliznąwszy się na zmoczonej desce. Zbiegli się żandarmi z pochodniami, wyciągnęli z wody biedaczkę i znowu cisza. Wrócili na swe miejsca... i patrzyli w dal... Słychać było szum huczącej Sekwany. Rozmawiałem z Gardienem tego mostu, który tu przyszedł oczekiwać swej żony nad brzegiem tej kładki i tej wody; przestraszony był biedak, czy ona wróci, to też ciągle wołał: Angele! Angele!! Mówił mi, że woda już 9 metrów wzniosła się wyżej ponad zwyczajny stan Sekwany i że ma głębokości przeciętnie 19 metrów. W każdej godzinie przybywa 15 cm. wysokości i pokazywał mi: »Patrz pan, na tej długiej ulicy nikt już nie mieszka z wyjątkiem jednej staruszki tam na szczycie«. Patrzę, a tam na ulicy płynęła łódź z kilkoma ludźmi i żandarmem w hełmie z pochodnią. Znowu jakiś krzyk rozpaczliwy ku któremu zaraz łódź się skierowała. I znowu dalej mój sąsiad zaczął przeciągłym głosem wołać a raczej wyć: Angele, a pochodnia oświetlała jego czerwoną twarz; a on wciąż wył! Angele! Angele! — Poszedłem dalej; wszystko we wodzie. Wróciłem do domu z tą smutną myślą tego robotnika — gardiena, iż ta Sekwana niesie chorobę, zarazę, koklusze, iż położy na długo do łóżka wszystkich znękanych ciężką pracą ratowania.

To było wczoraj wieczór, gdy każdy szedł spać z tą myślą, iż jutro już będzie z pewnością lepiej — »no jutro już Sekwana będzie opadać«.

Dziś pojechałem o 11 do Paryża. Okropny widok. Z Paryża zrobiła się — krótko mówiąc — Wenecya, ale bez światła, ciemna i bez muzyki, smutna — dlatego Wenecya, iż z Paryża potworzyły się wysepki wielkie, lub o kilku domach tylko.

Wychodząc z garu St. Lazare zobaczyłem, iż cały plac Havre we wodzie, również cur de Rome. Plac de Rome, to jedno jezioro. — Wyszedłem więc jak i wszyscy tyłem z garu na one d'Amsterdam.

Teraz pod wieczór poświęciwszy trochę czasu przyjrzeniu się tej malowniczej klęsce, widziałem wiele najrozmaitszych scen. Magazyn Printemps od południa został zamknięty i wszystkie rzeczy transportują w górę; otoczył się murem, a z piwnic i ze suteryn pompują wodę i woda leje się po ulicy, na której motłoch ludzi i ciemna jedna ulewa; każdy wzdycha, patrzy smutno lub z politowaniem na drugich, lecz popychany, idzie naprzód. Tam kasząc, chodzą chłopi we wodzie jak bociany, tu panie z podniesionemi do pasa sukniami, obłocone spieszą się do domu. W Lafayette kilkadziesiąt lampeczek naftowych i z suteryn pompują wodę na ulicę. Na ulicach Bonaparte, du Bac jadą łodzie, a na ulicy de Bellechause jest 2·50 wody na wysokość. Widziałem na fotografiach gare d'Orsay — komiczne to a straszne: stoją tylko ściany prostopadłe i szklany dach we wodzie, nie widać ani podłogi, ani schodów — nic.

Na Royelf pokazuje 9·50 metrów przypływu.

Podobno na polach Elyzejskich pływają łodziami, i grand Palais stoi jak wysepka, w którym jest wystawa zimowa.

A to najgorsze, jeżeli otwór kanałowy leży poniżej powierzchni wody Sekwany, bo tym kanałem strzela i wypływa woda na ulicę. Pełno takich wulkanów wodnych w Paryżu.

Tom widział. Aha! jeszczem ujrzał jak po drabince sznurowej schodzili ludzie do łodzi na rue du Bac, przez okno. Metropolitany już zamulone, tylko podobno koło Etoile jeszcze krążą. Wiele łodzi stoi na wozach przed operą, a do jej spodu już woda przechodzi...

Ale już może będzie lepiej, bo kiedy to piszę księżyc pogodny świeci i patrzy na te zbrodnie przyrody i na te łzy ludzkie.

Nadchodzi wreszcie koniec, ciągle tak być nie może. Promień nadziei zagląda w każde smutne serce, mówiąc: „nie martw się, bo to już koniec!"

Z dnia na dzień.

Leniwi posłowie polscy.

Ze Lwowa nadeszła wieść, dająca dużo do myślenia. Posłowie polscy Sejmu galicyjskiego uczęszczają tak nieregularnie na posiedzenia, że te ostatnie chorują stale na brak kompletu. Marszałek musiał się żalić publicznie na zanik poczucia obowiązkowości u posłów. Dzienniki grożą ogłaszaniem nazwisk posłów, zaniedbujących obowiązek kardynalny każdego posła: bywania na posiedzeniach sejmowych.

To lenistwo, czy lekkomyślność posłów polskich Sejmu galicyjskiego nie jest niespodzianką dla Polaka, śledzącego życie publiczne ziem polskich. Wszędzie posłowie polscy należą do najmniej pilnych i do najrzadziej widywanych gości w gmachach parlamentarnych. W parlamencie wiedeńskim zazwyczaj siedzi tylko połowa posłów polskich, i to zawsze jedni i ci sami. Inni tylko dojeżdżają po dyety lub na gwałtowne, bo telegraficzne wezwanie sekretaryatu Koła.

Lenistwo posłów polskich w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy niemieckiej jest ogólnie znane. Już niejednokrotnie podczas ważnych dla polskości spraw nikt z posłów polskich nie zabrał głosu, bo żadnego z nich nie było na posiedzeniu.

Nawet w najmłodszem Kole polskiem, bo w Kole polskiem Dumy rosyjskiej, zakradło się szpetne lenistwo. Niedawno ważną sprawę podatkową w Królestwie Polskiem załatwiono ze szkodą dla kraju, gdyż brakowało części posłów polskich.

Tożsamość zjawisk we Lwowie, Wiedniu, Berlinie i Petersburgu musi być następstwem jakiejś wspólnej przyczyny, tkwiącej w charakterze polskim. Jesteśmy narodem o wybujałej próżności. Ubiegamy się na zabój o zaszczyty, ale nie przychodzi nam na myśl, że każdy zaszczyt pociąga za sobą konieczność pracy. Pan poseł rad widzi, gdy mu ludzie oddają honery poselskie. Lecz pracować jako poseł chce nie każdy, ba! nawet siedzieć w sejmie albo parlamencie, choćby gęby nie otwierając, przychodzi niejednemu posłowi bardzo ciężko.

W Berlinie posłowie polscy zaczynają się uczyć pilności, bo tam za każde posiedzenie opuszczone płaci się 20 marek kary. Ponieważ panowie posłowie są łasi nietylko na honory, lecz i na dyety, przeto jedyny sposób na wyleczenie ich z lenistwa jest zaprowadzenie kar pieniężnych na nieobecnych we Lwowie, Wiedniu i w Petersburgu. Trzeba apelować do kieszeni, skoro nie wystarcza apelowanie do poczucia obywatelskiego. Smutne to rzecz takie lekarstwo! Niestety jedynie skuteczne.

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Agaty panny; pojutrze w niedzielę Doroty panny.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 09; zachód przypada o godz. 4 minut 38. Długość dnia godzin 9 minut 29.

Kraków, dnia 4 lutego.

Wszystkim, którzy do 10 lutego włącznie nie nadeślą przedpłaty zaległej, oraz przedpłaty za miesiąc luty, wstrzymamy bezwarunkowo z dniem następnym wysyłkę pisma.

Uwaga: Ponieważ przesyłka pieniężna za pośrednictwem czeku dochodzi dopiero na trzeci dzień do rąk adresata, przeto wszyscy ci prenumeratorzy, którzy czekami przysyłają nam przedpłatę, winni to uskutecznić najpóźniej do dnia 7 lutego, jeżeli nie chcą narazić się na wstrzymanie pisma.

O panoramę w Barbakanie. W tych dniach p. Styka wniósł przez Wydział ekonomiczny krakowskiego Magistratu rekurs do Wydziału krajowego przeciw orzeczeniu Magistratu i komisyi rekursowej co do oddania mu Barbakanu pod panoramę grunwaldzką. Jak wiadomo Magistrat odrzucił podanie Styki w tej sprawie.

Przed niedawnym czasem nadeszła z wiedeńskiej centralnej komisyi archeologicznej odpowiedź na rekurs konserwatorów, którzy są przeciwni oddaniu Barbakanu Styce. Odpowiedź ta zawiera apel do prezydenta miasta, by nie używano zabytku na obce cele.

Pomnik Jagiełły. W najbliższych dniach już nadejdą pierwsze przesyłki marmuru czerwonego pod budowę podstawy dla pomnika Jagiełły.

Echa procesu. Wynik rozprawy przeciwko pani Borowskiej nie przestaje jeszcze zajmować prasy i publiczności. Obrońca Dr Szalay, otrzymał całe setki listów i telegramów gratulacyjnych, zwłaszcza ze świata prawniczego. Między innymi poważny „międzynarodowy związek adwokacki" w Wiedniu wystosował do Dra Szalaya pismo, wyrażające mu imieniem krajowej i zagranicznej palestry najwyższe uznanie „za pełną poświęcenia obronę interesów klientki — za męskie wystąpienie wśród wyjątkowo trudnych warunków i za ścisłe wypełnienie obowiązków obrończych".

Pismo to jest także dowodem, jak pilnie śledzono przebieg procesu w całej Austryi. Nie można się też bardzo dziwić, że się nim tak nadzwyczajnie zajmowano w samym Krakowie. To też pełne „świętego oburzenia" uwagi „Słowa polskiego" o krakowskiem społeczeństwie z powodu procesu są albo wynikiem gruntownej nieznajomości stosunków, albo chętki łatwego i bezmyślnego generalizowania pojedynczych faktów. Zapewne część, może większą, publiczności ciągnęła do sali rozpraw niska ciekawość i pożądanie grubej sensacyi — ale wiele osób przysłuchiwało się rozprawom dlatego, ponieważ dotykały one niezmiernie ważnych zagadnień społeczno-etycznych bieżącej doby. Co się zaś tyczy zachowania się pewnej części kobiet asystujących rozprawie — to trzeba to podkreślić i skonstatować, że wszystkie owe niewłaściwe, a nawet nieprzyzwoite objawy wychodziły z galeryi, natłoczonej przez żydówki-socyalistki, które po swojemu koniecznie chciały wywalczyć tryumf swego organu i swego ulubionego redaktora.

Reszta publiczności zachowywała się zupełnie poprawnie.

Kierownictwo dyrekcyi skarbu okręgu krakowskiego powierzył dotychczasowy dyrektor starszemu radcy skarbowemu, p. Głatzlowi.

Z Tow. filozof. w Krakowie. D. 26 z. m. odbyło się pierwsze doroczne Walne Zgromadzenie. Na wniosek dyr. Stan. Siedleckiego, jako przew. komisyi rewizyjnej, udzielono wydziałowi absolutoryum wraz z podziękowaniem za ruchliwą pracę. Wedle statutu tensam zarząd pozostaje aż do roku 1913. Po załatwieniu spraw administracyjnych nastąpił odczyt prof. Dra Tad. Grabowskiego p. t. „Filozofia

ZDRAJCY.

(Powieść Filipa Oppenheima).

20

— Książe Mirosław wychowany w Anglii, jest na wpół Anglikiem, pozbył się więc starych przesądów.

— To nie przesądy — odparła z przekonaniem księżniczka.

Brand nic na to nie odpowiedział i nastąpiło kłopotliwe milczenie. Dziennikarz zły był na siebie, że dał się wciągnąć w taką rozprawę. Co go u licha może obchodzić jakie ma przekonania, ta jakaś cudnie piękna wprawdzie, ale na wpół dzika, barbarzyńska księżniczka. Nie będzie się przecie bawił w roztaczanie przed nią szeregu argumentów zaczerpniętych z nowożytnej wiedzy. Spotkanie ich jest przypadkowe, rozstaną się jutro, na to aby się już nigdy nie zobaczyć. Podniósł wzrok na nią i spotkał się z dziwnie słodkiem wejrzeniem aksamitnych jej oczu.

— Musiałam się panu wydać niesłychanie zacofana — rzekła z uśmiechem. — Umiem ocenić teorye o równości i braterstwie, o których czytałam wiele w waszych angielskich książkach. Ale tu widzi pan, nie nadszedł jeszcze czas na nie.

— Przyjechałem tu dla zbadania stosunków tego kraju — Odparł Brand — mam nadzieję, że mi pani nie odmówi swoich wskazówek.

— Postaram się przedstawić panu rzeczy w taki sposób, abyś pan nie miał pokusy, obmawiać nas za bardzo, przed waszą Europą.

— Nie było to nigdy moim zamiarem księżniczko. Ojczyzna pani, podoba mi się niezmiernie, chociaż jedno zmieniłbym w niej już dzisiaj.

— Cóż takiego?

— Mundur gwardyi narodowej, który musiałem dziś przywdziać, nie miałem pojęcia, by mógł istnieć na świecie, również niewygodny strój.

— A przecież jest w nim panu bardzo do twarzy.

— Pani żartuje ze mnie.

— Bynajmniej, a najlepszy dowód, że wzięłam pana za prawdziwego księcia Illicza i złożyłam panu hołd jemu należny.

Usłyszawszy to Brand, zarumienił się po białka oczu, ale w gruncie czuł się zadowolony, że powierzchowność jego podobała się księżniczce, zapomniał znów o demokratycznych swych zasadach i rad był, że wzięto go za księcia krwi królewskiej.

Księżniczka tymczasem ulitowała się nad nim i rozkazała Bazylemu, aby zaprowadził gościa do szatni kniazia Mikołaja i wybrał tam dla niego jakibądź cywilny ubiór.

Brand przystał na to chętnie i po małym kwadransie powrócił do sali jadalnej, przeistoczony znów w zwykłego śmiertelnika. Czuł się też wprawdzie swobodniejszy, niż w mundurze pułkownika gwardyi, ale że kniaź Mikołaj był cokolwiek od niego niższy, musiał zrezygnować się na to, że spodnie, które włożył, nie dochodziły do obuwia, a rękawy były za krótkie.

Księżniczka uśmiechnęła się na jego widok, wyrażając raz jeszcze zdanie, że piękniej wyglądał w mundurze, on zaś czuł się niejako otrzeźwiony, jakby prysł czar, jaki wywierało na niego dziwne położenie i znajomość, zawarta w tak oryginalnych warunkach z tą kobietą, którą nazwał już był w duszy klejnotem wschodu.

VI.

Prawowity monarcha.

W kilka chwil później — kniaź Mikołaj wchodził do pałacu w towarzystwie księcia Mirosława. Księżniczka pospieszyła na ich spotkanie z radosnym okrzykiem.

Rajkowicz ujął siostrę za rękę i rzekł, zwracając się do księcia.

— Czy poznaje wasza książęca Mość towarzyszkę lat dziecinnych, to moja siostra Milica Rajkowicz.

Księżniczka złożyła przed Illiczem głęboki ukłon, on zaś podobnie, jak poprzednio Brand, podniósł do ust jej rękę. Piękność jej wywarła i na nim potężne wrażenie. Zapatrzył się w nią tak, że nie zauważył obecności Branda, który zresztą usunął się dyskretnie, kryjąc się pod cień jednego z rzeźbionych filarów. Odkrył go tam natychmiast kniaź Mikołaj, witając go z żywem zdziwieniem.

— Pan tutaj? Jakże się to stać mogło, któż jest w takim razie ten oficer, którego Goryszkin przedstawił podobno ludowi jako księcia Illicza.

— Oficerem tym jestem ja, choć zdjąłem z siebie tylko co uroczysty mundur.

— Brand tutaj! — zawołał książę Mirosław, usłyszawszy jego głos. — Opowiedz nam pan, jakim sposobem wyrwałeś się pan z rąk szpiegów Goryszkina?

— Tu obecna księżniczka Rajkowicz, uwolniła mnie z tej rosyjskiej niewoli, wprowadzając mnie pod swój gościnny dach — mówił Brand, witając się serdecznie z księciem.

Tu oboje z Milicą opowiedzieli, jakie były zamiary Goryszkina i w jaki sposób zostały udaremnione. Brand nie przemilczał też kwestyi traktatu, który mu dano do podpisu i opowiedział, w jaki sposób wykręcił się od tego, składając uroczystą przysięgę. — Książę i Rajkowicz nie ukrywali swego oburzenia.

— Przeklęty zbój i zdrajca, — zawołał Rajkowicz. — A co gorsza, że ma tu poplecznikόw zaprzedanych mu za złoto, czego dowód miałeś pan na tych nikczemnikach, których użył jako świadków w czasie składanej przez pana przysięgi.

— Położymy temu koniec — rzekł stanowczym głosem Książę Mirosław.

— Przedewszystkiem jednak musisz się teraz książę pokazać ludowi — zauważył Brand. — W szatni kniazia Mikołaja znajduje się uniform, który książę powinien przywdziać, a który, jak mnie zapewniał Goryszkin, pozyska księciu natychmiast serca ludu.

— Tak, tak, — powiedzieli oboje Rajkowicze, — zechciejcie się książę przebrać zanim przemówicie do ludu.

Książę usłuchał tej rady i udał się do gabinetu kniazia Mikołaja, który wydał tymczasem rozporządzenie, aby pałac jego został oświetlony, podobnie jak inne domy w mieście. Rozkaz ten wykonano natychmiast i okna wspaniałej rezydencyi Rajkowiczów zabłysły tysiącem jarzących świateł, zwracając na siebie uwagę ludu.

Tłumy gromadzić się zaczęły przed pałacem, zaciekawione i wyczekujące. Ledwo dały się słyszeć okrzyki na cześć Mikołaja Rajkowicza — słyszała je księżniczka i czoło jej powlekło się chmurą niezadowolenia. Wszakże brat jej mógł być łatwo zostać sam królem, nie sprowadzając wcale z końca świata tego na wpół cudzoziemskiego księcia — którego zamierza narzucić dziś ludowi. Uczuła w sercu niechęć do księcia Mirosława, któremu zresztą nie miała się jeszcze czasu przyjrzeć dokładnie. Tymczasem Mikołaj Rajkowicz wyszedł na balkon, chcąc zaspokoić niecierpliwość oczekującego tłumu. Księżniczka pozostała w sali w towarzystwie Branda, o którego obecności zdawała się zapominać. Nagle Bazyli otworzył z głębokim ukłonem drzwi sali jadalnej, w których ukazał się w całej okazałości książę Mirosław w malowniczym uniformie, który tak niedawno jeszcze, stroił wysoką postać Branda. Na widok wchodzącego księcia, Milica Rajkowicz podniosła się mimowoli, przejęta jakby zabobonną trwogą. Teraz dopiero spojrzała uważnie na przyszłego władcę Montewerdyi. Miała wrażenie, że jeden ze starożytnych portretów, zawieszonych w królewskiej sali tronowej, wystąpił z ram i znalazł się wśród nich, przywołany nagle do życia.

Książę Mirosław, skupiał w sobie wszystkie cechy charakterystyczne królewskiego rodu, którego był potomkiem. Rysy jego szlachetne i wysubtelnione jeszcze osobistą jego kulturą i inteligencyą, przypominały łudząco oblicze jednego z wielkich jego przodków, słynnego pogromcy Muzułmanów, którego pamięć czczona była do dziś w Montewerdyi. Ciemno-niebieskie jego oczy, gorzały dziś niezwykłym blaskiem pod wpływem wzruszenia, jakiego doznawał ten książęcy tułacz, powracając po tylu latach do ojczystej dzielnicy. Gdy, przechodząc przez wielką salę, dążył do otwartych drzwi, prowadzących na balkon, księżniczka pochyliła przed nim hardą swą główkę — składając mu w ten sposób hołd mimowolny. Kniaź Mikołaj przedstawił ludowi wchodzącego księcia, którego postać oświecona jasnemi płomieniami iluminacyi, ukazała się jakby w świetlanej aureoli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Juliusza Słowackiego". Zajmujące wywody prelegenta dają się streścić następująco: Filozofia Słowackiego ma niewątpliwie swe źródło w atmosferze wileńskiej, w której idealizm romantyczny zmagał się ze sceptycyzmem wieku encyklopedystów. Gołuchowski zaszczepił w niej kult Platona, którego idee znać już w „Godzinie myśli", odzwierciadlającej poglądy wileńskiego studenta. Ostatecznie platonizm dojrzał w poecie w epoce towianizmu, rozwinął się system, który, wzmożony pierwiastkami zapożyczonymi od romantyków francuskich i Towiańskiego, nie doczekał się nigdy należytego określenia, ale odbudować się da na podstawie „Genesis Ducha", dyalogów, kazań, dramatów mistycznych. Najpóźniej występuje idea o królowaniu duchem w narodzie, sam system stanowi niejako szkielet ostatniego poematu, który jest najdoskonalszym, filozoficzne zagadnienia zawierającym, tworem romantycznej poezyi europejskiej. Metafizyczna jego strona straciła dziś na znaczeniu, moralna zamyka szereg wskazań godnych zastosowania i pełnych doniosłego znaczenia. W ożywionej dyskusyi przemawiali: prof. Straszewski, Dr Garfein-Garski, prelegent i inni.

Pogadanka naukowa na temat „Narodowość wobec i chrystyanizmu dzisiejszej, odbędzie się w sobotę 5 b. m. o godzinie wpół do 7 wieczorem w „Polonii", Związku katol. młodzieży uniwer. (plac Maryacki l. 7, I. p.). Zagai p. Br. Załuski. Wstępy wolne. Goście pożądani.

Z teatru ludowego. Dziś po cenach bajecznie tanich „Opowieści Imci Pana Dymka" Klemensa Bąkowskiego, grane ciągle z niesłabnącem powodzeniem.

W sobotę i w niedzielę wieczór, „Czartowska ława" Galasiewicza, z muzyką i tańcami. Grają: Peleński (Filipa), Szarkowski (Dominik), Jarniński (Warchołek), Turski (Grześ), Grabowska (Cecylia), Gawlikowska (Zosia) i inni.

W niedzielę popołudniu „Hulaj dusza", zyskująca coraz większe powodzenie.

W poniedziałek na zakończenie karnawału, po cenach tanich, po raz ostatni w tym sezonie „Trójka hultajska".

Ślub panny Jadwigi Rogoszanki, córki ś. p. Józefa Rogosza, założyciela „Głosu Narodu", z Drem Franciszkiem Fuchsem odbył się dnia 29 stycznia b. r. w kaplicy SS. Nazaretanek przy ul. Warszawskiej w Krakowie.

Hojny dar. Szpital OO. Bonifratrów otrzymał w darze nowy mikroskop Zeissa, wartości przeszło 1000 koron. Instrument ten dla prowadzenia szpitala wedle obecnych wymagań nauki był koniecznym.

Dlatego konwent OO. Bonifratrów, lekarze szpitala, a przedewszystkiem biedni chorzy, dla których dobra dar ten wspaniały najwięcej się przyczyni, serdeczne składają podziękowanie wielkodusznemu ofiarodawcy p. wiceprezydentowi Witoldowi Piotrowskiemu.

Z Resursy urzędniczej. Ostatnia zabawa t. zw. „popielcowa", odbędzie się we wtorek dnia 8 bm. Początek o godz. 8 wiecz.

Czytelnia dla kobiet urządza „Raut" w poniedziałek dnia 7 bm. w lokalu własnym, Rynek gł. L. 32, I p. Początek o godz. 7 wiecz. Wstęp dla gości 1 K.

Zabawa taneczna. W sobotę, dn. 5 b. m. o godz. 8 wiecz. urządza „Chór P. Z. N." i Stowarz katolickich woźnych inst. finansowych w lokalu „P. Z. N.", Rynek gł. 45, II. piętro wielką zabawę taneczną.

„Koniec karnawału". Pod tą nazwą odbędzie się we wtorek dn. 8 lutego w sali Strzeleckiej zabawa, którą rozpocznie o godz. 9 kabaret ze współdziałaniem wybitnych sił artystycznych. Po kabarecie odbędzie się zabawa taneczna. Bilety nabywać można w cukierni p. Michalika.

Pośpiech pocztowy. Proszą nas o zamieszczenie: Karta korespondencyjna nadana w Kijewie w dniu 22 grudnia 1909 r. nadeszła dopiero do rąk adresata 31 stycznia 1910 r. Wypadki tego rodzaju zdarzają się coraz częściej, tak, że listy nadeszłe w oznaczonym czasie zaliczyć należy do unikatów.

Wojskowi dentyści. Ministerstwo wojny nakazało przy niektórych garnizonowych szpitalach urządzić ambulatorya dentystyczne dla chorych na zęby żołnierzy. Na razie ambulatorya takie zaprowadzono przy garnizonach w Wiedniu, Budapeszcie, Lwowie i Krakowie.

Przed procesem Bazesa. Sensacya nie światowa, jak proces Borowskiej, nie galicyjska, ale krakowska, a nawet Kazimierzowska. W każdym razie sensacya. Na ławie oskarżonych bowiem zasiędzie w poniedziałek Gustaw Bazes, właściciel składu porcelany przy ul. Grodzkiej, pod zarzutem zatajenia przed rodziną olbrzymiego spadku, jaki pozostawił ojciec Jeruchim Bazes. Gustaw Bazes opływał w dostatkach, a reszta rodziny żyła w niebywałej nędzy. Jedna z sióstr Bazesa skazana na nędzę, została dotknięta chorobą. Chora także stanie na rozprawie, wskutek czego przyjdzie tam niewątpliwie do wysoce dramatycznych scen.

Dlatego też rozprawa ta budzi żywe zainteresowanie wśród szerokich kół Krakowa, a szczególnie Kazimierza. Rozprawa rozpisana jest na 4 dni. Stronę poszkodowaną zastępuje mecenas Dr Skąpski, Bazesa broni Dr Frühling.

Stowarzyszenie niezadowolonych z życia. Osobliwe doniesienie wpłynęło dziś w południe do dyrekcyi policyi w Krakowie. Oto na inspekcyi policyjnej zjawił się p. Löbel Rakower, kupiec, zamieszkały przy ulicy Dietlowskiej i złożył 3 listy z pogróżkami, które otrzymał w końcu stycznia br. od niewiadomych osób, czy też osoby. Pierwszy z tych listów ostrzega go, by córkę swą Felicyę wysłał najdalej do 15 bm. z Krakowa, w przeciwnym bowiem razie grozi jej niebezpieczeństwo życia. Drugi list podpisany jest nazwiskiem Salomei Ginzig, która ostrzega p. Rakowera, by dbał o bezpieczeństwo życia swej córki, nad której śmiercią naradzało się pewnego razu na ulicy jakichś dwóch podejrzanych ludzi. Trzeci wreszcie list wyjaśnia, dlaczego Rakower powinien spełnić żądanie co do córki. »Jeśli pan sądzi — mówi list — że niebezpieczeństwo dla pańskiego dziecka minęło — to się pan bardzo myli, bo w Krakowie założone zostało tajne stowarzyszenie ludzi niezadowolonych z swego losu. Takie stowarzyszenia istnieją we wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem Austryi. W tym kraju pierwsze takie stowarzyszenie założone zostało w Krakowie i liczy już przeszło 200 członków. Program nasz taki: Ludziom, którzy mają bezwzględne szczęście, bezwzględnie szkodzić i szczęście to zniszczyć, by ciągle powiększać szeregi niezadowolonych. By ludzi uczynić nieszczęśliwymi, trzeba im odebrać dzieci« Pierwej jednakże stowarzyszenie ostrzega, by dzieci te wywożono. Jeśli żądanie to nie zostanie spełnionem — członkowie stowarzyszenia wykonują groźbę i zabijają, podobnie, jak to się działo w Berlinie, gdzie popełniono zeszłego roku szereg zamachów na tle seksualnem«...

P. Rakower tych listów się przeraził i oddał je w ręce policyi, która to wszystko uważa albo za chęć szantażu, albo za niemądry żart. W każdym razie traktuje całą sprawę ze strony humorystycznej i tak ją też traktować należy.

Zgubione dokumenty. Inspekcyę policyjną zawiadomiła p. Władysława Weychert-Szymanowska, zamieszkała przy ul. św. Jana, że dziś około godziny 12-tej w południe zgubiła na ul. św. Jana kopertę wraz z ważnymi dokumentami prywatnymi, wystawionymi na nazwisko Weychert.

Bezczelni złodzieje nawiedzili wczoraj wieczorem dom pod l. 36 przy ul. Długiej. Około godz. 8-mej złożyli oni wizytę w ośmiu piwnicach mieszkańców wymienionego domu, poodbijali rygle i zawiasy i zabrali, co im tylko pod rękę się nawinęło, między innemi kilka ćwierci mięsa. Wędrówkę swą zakończyli złodzieje w piwnicy restauratora p. Mackiewicza, gdzie odkorkowali beczkę wina i przez dłuższy czas pokrzepiali się zapewne, bo przybyły do piwnicy około godz. 9-tej chłopiec z restauracyi, skonstatował że beczułka jest prawie próżna. Przypuszczać należy, że złodzieje znają dobrze rozkład domu.

Smaczne wędliny. Łukasz Michalusik, przechodząc dziś rano ulicą Karmelicką, wstąpił do pewnej mieszczącej się w pobliżu wędliniarni i zakupiwszy spory kawałek kiełbasy, począł na miejscu zaspakajać głód. Zjadłszy jednak kawałek kiełbasy, poczuł nagle dolegliwe bóle żołądka. Ponieważ bóle opuściły go po chwili, zabrał się na nowo do przerwanego śniadania, ale już po pierwszych smacznie skonsumowanych kąskach, natrafił na kawałek szkła wielkości grochu. Poczuwszy wzmagający się ból, udał się na Tow. ratunkowe, które odwiozło go w stanie groźnym na klinikę chirurgiczną.

Wypadki tego rodzaju zdarzają się coraz częściej; niedawno p. H. kupiwszy sobie wędlin znalazł w nich kawałek łojowej świecy.

Z kroniki policyjnej. Za kradzież kamaszków z kramu na tandecie Hirschowi Singerowi, aresztowany został 15-letni Tadeusz Wójcikiewicz, który mimo młodego wieku, kilkakrotnie już był karany za kradzież.

Znany dobrze policyi krakowskiej opryszek Władysław Filipowski sprzedał pewnej osobie za 1 K 20 h większej wartości pled pluszowy, z jednej strony czarny, z drugiej jasno żółty. Pled ten ukryty miał Filipowski pod murem kościoła św. Krzyża. Policya pled ten ma w swem posiadaniu — dotychczas atoli nie znalazł się poszkodowany, któremu jak przypuszczają — Filipowski pled ten skradł.

Pogoda. Dnia 3-ego lutego termometr doszedł od $-1\cdot4$ do $+3\cdot7$ C., barometr wahał się.

Dnia 4-ego lutego o godzinie 7-mej rano stan barometru 733·1 mm., termometru $+1\cdot2$ C., wiatr: wschodnio-północno-wschodni.

Kronika zamiejscowa.

Obchód powstania styczniowego. Staraniem Koła T. S. L. Jul. Słowackiego w Wiśniczu Nowym, obchodzono tamże uroczystość pamiątki powstania styczniowego.

W dniu 24 stycznia b. r. o 5-tej po poł. w sali Rady gminnej wygłosił p. N. przed licznie zgromadzoną publicznością, odczyt, streszczając przyczyny i przebieg tego narodowego dramatu. W dniu 25 stycznia b. r. odprawił o godz. 9-tej przed południem dziekan i miejscowy proboszcz X. A. Sękowski w kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za ofiary w walce o niepodległość, poczem wygłosił okolicznościowe kazanie. Podczas nabożeństwa odśpiewały dzieci szkolne pieśni żałobne i patryotyczne. Obok narodowemi i obozowemi oznakami przyozdobionego katafalku ustawiły się cechy i straż ogniowa ochotnicza i udziałem licznym zaznaczyły swoje uczucia narodowe.

Uroczystość zaznaczyła się nastrojem godnym tej narodowej rocznicy.

Bal prasy, urządzony we wtorek w lwowskiej „Filharmonii" powiódł się znakomicie. Amfiteatr i wspaniale udekorowana sala były literalnie natłoczone publicznością. Stawili się dygnitarze autonomiczni i rządowi, duży zastęp posłów i osobistości, zajmujących wybitne w społeczeństwie stanowisko. Poloneza i pierwszego kadryla odtańczono w 150 par przy różnobarwnem świetle, rzucanem z elektrycznych reflektorów.

Suto wyposażonym bufetem w sali balowej, zarządzało z całem poświęceniem kilka pań z grona gospodyń balu.

Zdruzgotani przez pociąg. Uczniowie 7 klasy gimnazyum w Jarosławiu, Józef Siura i Jan Portas, szli 1 b. m. z wsi Ostrowa do stacyi kolejowej w Radymnie. W pobliżu stacyi najechał na nich nagle pociąg. Portasa rozszarpały koła w drobne kawałki, zaś Siura odniósł ciężkie wstrząśnienia wewnętrzne, skutkiem czego zmarł po 15 minutach.

Na miejsce wypadku przybyła komisya sądowo-lekarska, która po spisaniu protokołu zarządziła przeniesienie zwłok obu nieszczęśliwych do kostnicy radymniańskiej. O wypadku zawiadomiono natychmiast rodzinę obu nieszczęśliwych i dyrekcyę gimnazyum w Jarosławiu. Koledzy zawiadomieni telegraficznie o wypadku postanowili wziąć gremialnie udział w pogrzebie.

Przejechany przez pociąg. Wczoraj wieczorem wpadł 30-letni robotnik Michał Chodecki pod koła pociągu w pobliżu Krzeszowic. Koła zmiażdżyły Chodeckiemu prawe podudzie i prawą stopę, skutkiem czego stracił nieszczęśliwy przytomność. Osłabionego z powodu upływu krwi przewieziono pociągiem na stacyę krakowską, a stąd karetką Pogotowia do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny prof. Dra Rutkowskiego.

Z notaryatu. Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych: St. Królickiego w Strzyżowie dla Krościenka, Kaz. Karpińskiego w Białej dla Kalwaryi i Jana Glücka w Podgórzu dla Biecza.

Prezent dla p. Starucha. P. Tymoteusz Staruch, poseł sejmowy otrzymał pocztą ze Skały pakunek, zawierający kilka dębowych pałek. P. Staruch nie przyjął tego prezentu, lecz kazał go odesłać policyi.

Sądowe kwiatki. Od pewnego czasu nasze sądy powiatowe i obwodowe do ściągania różnych należytości używają blankietów czekowych. Ze względu na to, że językiem urzędowym w sądach jest język polski, powinny również czeki być polskie, ewentualnie w wschodnich powiatach polsko-ruskie. Tymczasem jest przeciwnie. Większość sądów w zachodniej Galicyi posługuje się czekami wyłącznie niemieckimi, a we wschodnich powiatach niemiecko-ruskimi. Polski język jest zupełnie wyeliminowany. Na dowód przytaczamy kilka takich kwiatków: „Bezirgsgericht Tarnów", „Kreisgericht Przemyśl", „Bezirksgericht Horodenka", „Steuer- und Depositenamt Bukowsko" i po rusku „Uriad podat. i sudowo-depozytowyj Bukowsko". Doprawdy nie wiedzieć, czy to jest nowy jakiś kurs polityki prezydentów, czy brak zastanowienia u zamawiających czeki funkcyonaryuszów sądowych.

Panika podczas odczytu Roda-Rody. Onegdaj podczas odczytu Roda-Rody w Morawskiej Ostrawie począł się wydobywać gwałtownie dym z boku sali. Publiczność, której tłumy zaległy salę, zerwała się z miejsc i poczęła tłoczyć się ku wyjściu. Jak okazało się, powodem popłochu było zapalenie się podłogi od pieca wadliwej konstrukcyi. Straż pożarna ugasiła ogień, tłumiąc go w zarodku. Publiczność, która zdołała przecisnąć się na powietrze, powróciła niebawem z powrotem do sali, gdzie odbył się odczyt do końca.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Piątek „Opowieści Imci Pana Dymka" (popularne).

Sobota. „Czartowska ława".

Z sali sądowej.

Żale p. Bulasa.

P. Bulas nie może się uspokoić ani wyleczyć ze swych dziwactw. Mania wielkości zaprowadziła go znowu do sali sądowej. Niezadowolony ze sprawozdania, zamieszczonego w »Głosie Narodu« z jego procesu z pp. Dąbrowskim i Jasieńskim, zaskarżył znowu p. Dąbrowskiego o obrazę czci. Pretensya jego do »Głosu Narodu« jest tem dziwniejsza, że przy pierwszej rozprawie chętnie przystąpił do ugody, którą mu zaproponowano w jego własnym interesie. Odrazu bowiem pierwsze wystąpienie p. Bulasa wykazało, że ma się do czynienia z człowiekiem, powiedzmy delikatnie — przenerwowanym. Dodać jeszcze trzeba, że według tej ugody, pretensye p. Bulasa do »Głosu Narodu« i p. Jasieńskiego miały być roztrząśnięte przez sąd polubowny. Tymczasem p. Bulasa spotkała ta rzadka przygoda, że nikt nie chciał przyjąć urzędu arbitra z jego strony...

Wobec tego p. Bulas szukał widocznie pretekstu, żeby jeszcze raz dać uczuć swoje niezadowolenie »Głosowi Narodu« i wytoczył proces o obrazę czci, który dziś właśnie rozegrał się przed trybunałem przysięgłych.

Trybunałowi przewodniczył radca sądu kraj. Ferens.

Jako przysięgli zostali wylosowani:

1) Zamorski urzędnik Tow. ubezpieczeń, 2) Zadęcki kupiec, 3) Urbański cukiernik, 4) Klimczak kupiec, 5) Krudowski urzędnik Izby handl., 6) Lubasiek urzędnik Floryanki, 7) Skołyszewski właściciel młyna, 8) Kułakowski urzędnik Floryanki, 9) Hubicki właściciel realności, 10) Siemek krawiec, 11) Matula aptekarz, 12) Proń aptekarz.

Red. Dąbrowskiego broni adwokat Dr Zakrzewski.

Pan Bulas oskarża sam, bez pomocy adwokata i usiada na miejscu prokuratora. — Dawniejszy jego obrońca Dr Heski nie podjął się dalszej obrony p. Bulasa, bojąc się kompromitacyi. Akt oskarżenia, wypracowany przez samego p. Bulasa, zarzuca red. Dąbrowskiemu, iż w Nrze 151 »Głosu Narodu« z dnia 4 czerwca 1909 zamieścił obraźliwy fejleton.

W fejletonie tym podniesiono między innemi, że w świecie artystycznym nie brano nigdy p. Bulasa na seryo.

»Jego molochy kwiatowe i pełzające po nich robactwo, mogłyby zdobić atlas zoologiczny i botaniczny.

...Istotnie uderzającem jest to patrzenie na przyrodę okiem bąka końskiego i malowanie pchły wielkości konia, gąsienicy wielkości węża boa, mchów jak lasy, ostów jak kule armatnie, z kolcami jak kopie średniowieczne, a wśród tego wszystkiego stoi zabłąkany liliput o wykoszlawionej, głupkowatej minie!! Fejleton w dalszym ciągu zarzuca p. Bulasowi chęć reklamy, a wreszcie mówi:

„Jak każdy bojownik średniowiecznych czasów, tak p. Bulas dewizę życia swego zaklął w kunsztowne rymy: „Nasze Hasło", drukowane w „Naszym Kraju":

„Życie z nas drwi poprostu
Od maleńkiej komórki — aż do wodorostu,
Mówiąc po prostu
Chociaż jestem odlany z pokostu.
Stańmy na środku mostu,
Choćby nas tam było kilkunastu
A pamiętajmy o tem, iż hasłem naszem
Jest gałązka ostu"...

Następnie czuje się p. Bulas dotknięty sprawozdaniem z poprzedniej rozprawy zamieszczonej w numerze 162 „Głosu Narodu" z dnia 15 czerwca 1909, gdzie podkreślono nienormalność jego umysłu.

Red. Dąbrowski przesłuchany oświadcza, iż chociaż nie jest autorem wspomnianych artykułów, przyjmuje za nie odpowiedzialność i przeprowadzi dowód prawdy. Następnie przedstawia całą historyę ciągłych skarg p. Bulasa przeciw „Głosowi Narodu" — wymyślone przez tego legendy o jakimś Dołędze i przypomina, że p. Bulas zupełnie świadomie i z całem wyrachowaniem zmyślił bajeczkę o jakimś panu, który mu się przedstawił pod nazwiskiem Dołęgi jako współpracownik „Głosu Narodu" i żądał obrazu za przychylną ocenę „dzieł" p. Bulasa... Te kłamstwa ubliżające dziennikowi, p. Bulas nietylko opowiadał swoim znajomym, ale ogłosił je nawet w „Naprzodzie" z tą widoczną chęcią, aby rzucić cień na uczciwość publicystyczną „Głosu Narodu".

P. Bulas ma odpowiadać na zeznania red. Dąbrowskiego, więc bierze do ręki jakąś olbrzymią, zapisaną księgę i zaczyna czytać: »Zaskarżyłem p. Dąbrowskiego do c. k. sądu«...

Przew. Tu się nie mówi ck. ale cesarsko-królewski... (wesołość).

P. Bulas. A więc do cesarsko-królewskiego sądu i muszę sprostować jego zeznania.

Czyta: Nieprawdą jest, jakoby mecenasami moimi byli pp. Haecker, Feldmann i Bakaj, natomiast prawdą jest, że moimi mecenasami są...

Przew. Proszę pana pan czyta a w sądzie czytać nie wolno. (Żywa wesołość).

P. Bulas skonfundowany. Nie wolno, ale ja muszę wszystko powiedzieć — by wszystko wyświetlić.. (Czyta w dalszym ciągu): ..moimi mecenasami są (tu wymienia szereg nazwisk najrozmaitszych ludzi, kilka redakcyi pism codziennych i tygodników wreszcie kilka towarzystw).

Przew. Ależ pan czyta, w sądzie czytać nie wolno. (Śmiechy).

Bulas. Ja muszę czytać, ja tak wszystkiego nie pamiętam. (Wesołość).

Przew. Niech pan objaśnia to, o co pan skarży a nie opowiada różnych historyi...

Bulas. Muszę czytać...

Przew. Wobec tego zażądam na ewentualne pozwolenie panu odczytywania notatek uchwały Trybunału.

Trybunał przerywa rozprawę na 10 minut i opuszcza salę rozpraw po godz 11.

Jeden z przys. mówi w chwili, w której Trybunał udawał się na naradę: Może przez pauzę p. Bulas się nauczy. (Wesołość).

Po pauzie.

Po podjęciu posiedzenia przewodniczący ogłasza uchwałę Trybunału, wzywającą oskarżyciela przywatnego, aby na rozprawie nie czytał, lecz mówił i aby trzymał się ściśle oskarżenia.

P. Bulas w dalszym ciągu »przemawia« z swej księgi, przyczem przychodzi ciągle do starć pomiędzy oskarżycielem przywatnym a przewodniczącym.

Przewod. Niech pan trzyma się ściśle oskarżenia i odpowiada jedynie na zeznania oskarżonego. Wszystko to pan powie później w końcowym wywodzie.

P. Bulas. Na później mam inną mowę (śmiech na ławach przysięgłych i w sali).

Gdy p. Bulas w dalszym ciągu zaczyna wyliczać długą listę swych protektorów, przewodniczący ponownie go wzywa, aby mówił do rzeczy.

Przew. Ale jakie ma pan zarzuty przeciw oskarżonemu.

P. Bulas (pokazując swą olbrzymią księgę). Oto moje zarzuty. (Przysięgli chwytają się w przerażeniu za głowy).

P. Bulas zaczyna dalej opowiadać o swej poprzedniej rozprawie i uskarża się na swego obrońcę Dra Heskiego.

P. Bulas. Dr Heski kazał mi wtedy przynieść obrazy i naraził mnie przez to na pośmiewisko. Dałem mu 300 kor.

Przew. przerywa i wzywa oskarżyciela, aby nie mówił o osobach nieobecnych.

P. Bulas mówi dalej: Gdyby klientem Dra Heskiego był stróż, to kazałby mu przynieść miotłę, a gdyby lekarz chorób wenerycznych.... (śmiech na ławach przysięgłych i na sali).

Przew. ponownie upomina mowcę, aby trzymał się przedmiotu.

P. Bulas wywodził zatem dalej swoje żale, uskarżając się zwłaszcza na to, że »Głos Narodu« nie chciał go brać na seryo. On jednak jest malarzem bardzo seryo i na dowód może przytoczyć nazwiska ludzi, którzy byli jego mecenasami i kupowali jego obrazy... Rzeczywiście wyliczył szereg tych rzekomych mecenasów, wśród których znalazł się także autor fejletonu, będącego powodem całej rozprawy... Nie zdradzamy przez to jego incognita, gdyż znaczną większość owych mecenasów p. Bulasa śmiało można podejrzywać o autorstwo...

Po wywodach p. Bulasa red. Dąbrowski oświadczył, że z największą łatwością mógłby przeprowadzić dowód prawdy, zrzeka się jednak tego środka obrony, gdyż wyniknęłoby stąd wiele przykrości dla... p. Bulasa — a zresztą sami przysięgli potrafią ocenić wartość oskarżenia p. Bulasa i słuszność sądu o nim wyrażonego w »Głosie Narodu«.

Następnie zabrał głos obrońca Dr Zakrzewski. Na wstępie podniósł on, że p. Bulas w jednym wypadku powiedział prawdę, malując w czarnych barwach los uczniów Ak. Sztuk Piękn. i wogóle młodych adeptów sztuki, którzy muszą niejednokrotnie walczyć z głodem i nędzą. I tym jednostkom — mówi obrońca — rozpoczynającym w tak ciężkich warunkach swą pracę artystyczną, społeczeństwo musi udzielać poparcia materyalnego i moralnego. I tego poparcia nie odmówiono p. Bulasowi, który pobierał stypendya i któremu nie szczędził słów zachęty — jak to przyznaje on sam — i »Głos Narodu«. Gdy więc chodziło o popieranie młodych adeptów sztuki, aby mogli rozwinąć swój talent, i »Głos Narodu« zamieszczał przychylne wzmianki o p. Bulasie, na które oskarżyciel teraz się powołuje. Ale p. Bulas po powrocie z Ameryki postanowił tanim kosztem zdobyć rozgłos i reklamę. Począł stawiać siebie obok Wyspiańskiego i Matejki! I obowiązkiem uczciwej krytyki i uczciwych organów prasy było właśnie wskazać p. Bulasowi niewłaściwość jego postępowanie.

Nie będę naturalnie wchodził w ocenę artystycznej wartości prac p. Bulasa. Jest to rzeczą znawców sztuki i uczynił to właśnie p. Feliks Jasieński, którego kompetencyę w tym wypadku jako krytyka i znanego zbieracza dzieł sztuki polskiej oceniają i uznają szerokie koła społeczeństwa. P. Bulas czuł się jednak dotknięty tą krytyką, jak również i twierdzeniem „Głosu Narodu" o nienormalności jego władz umysłowych. Pod tym względem odwołuję się do obecnych tu członków trybunału i sędziów przysięgłych, aby sami ocenili umysłowość p. Bulasa. Wszak on z całą powagą zapewniał, że p. Jasieński nastawał na jego życie, że posyłał za nim wynajętych zbirów aż do Ameryki. Czyż nie wskazuje to, że p. Bulas nie zdaje sobie sprawy z tego co mówi? A dalej p. Bulas jeszcze raz tu powtórzył swój oszczerczy zarzut, że ktoś z „Głosu Narodu" zgłaszał się do niego po kuban, a po odmowie z jego strony, pojawił się w „Głosie Narodu" artykuł p. t. „Bagienko". Autor tego artykułu — p. Feliks Jasieński — nie znał p. Bulasa i nie widział go nigdy na oczy, więc oszczercze twierdzenie jego było kłamstwem. P. Bulas podtrzymuje dziś jeszcze to kłamstwo, że ktoś się podszył pod pseudonim Dołęgi, którym był podpisany artykuł. Ale kto? P. Bulas twierdził, że z żądaniem kubana zgłaszał się do niego znany mu „kolega". Dlaczego nie wymieni jego nazwiska, dlaczego nie pomoże redakcyi „Głosu Narodu" wyśledzić nadużycia? Bo całe to jego twierdzenie jest wymyślonem kłamstwem, którego się chwycił po ujawnieniu, że autorem artykułu jest p. Jasieński!

Że ocena działalności p. Bulasa przez »Głos Narodu« była tylko spełnieniem obowiązku publicznego, świadczy właśnie zachowanie się oskarżyciela. Dlaczego postanowił on dochodzić swych rzekomych »krzywd« w sali sądu karnego, a nie na bardziej odpowiedniem forum polubowego sądu artystycznego? Bo chodziło mu o reklamę, o rozgłos! W ten sposób oskarżyciel, który sam zestawia siebie z Matejką i Wyspiańskim — chciał zdobyć rozgłos, kosztem swych kolegów, którzy ciężką, żmudną pracą muszą zdobywać uznanie w społeczeństwie. Pan Bulas, choć na poprzedniej rozprawie zgodził się na oddanie tego sporu pomiędzy artystą a krytykiem pod kompetentny sąd artystów, obecnie znów wystąpił na drogę karno-sądową. A przecież sąd polubowny nie doszedł do skutku jedynie z winy oskarżyciela, który nie był w stanie dostarczyć arbitrów.

Przechodząc dalej do dwóch inkryminowanych artykułów, objętych oskarżeniem, obrońca stwierdza, że jeden z nich jest tylko objektywnem sprawozdaniem z poprzedniej rozprawy sądowej, a drugi został zamieszczony coś na tydzień przed rozprawą, a więc należy faktycznie do kompetencyi tego sądu polubownego, na który p. Bulas się zgodził, a który nie doszedł do skutku z jego własnej winy.

Przechodząc następnie do treści skargi, obrońca stwierdza, że artykuły te nie godziły i nie mogą bynajmniej godzić w cześć p. Bulasa jako człowieka, lecz są jedynie uprawnioną krytyką jego artystycznej działalności.

Jedna jest tylko prawda — mówił w końcu obrońca — albo krytyka p. Jasieńskiego była niesłuszną, a wtedy ośmieszyłby się jej autor, a p. Bulas nie straciłby nic w oczach społeczeństwa, albo krytyka zawierała słowa prawdy, jeśli mogła p. Bulasa — jak sam twierdzi — pozbawić dotychczasowej artystycznej wziętości. Ale wtedy powinna ona skłonić p. Bulasa nie do szukania nowego rozgłosu i reklamy w sali sądowej, lecz raczej do rzetelnej pracy, czego mu szczerze życzę.

Następnie Trybunał postawił przysięgłym 4 pytania główne, 4 wypadkowe i 6 dodatkowych, odnoszących się do inkryminowanych.

Po krótkiem i przedmiotowem resumeé przewodniczącego, przysięgli udali się na naradę, która trwała przeszło godzinę.

Około godziny 3-ej ogłoszono werdykt. Przysięgli zaprzeczyli wszystkie pytania główne częścią większością głosów, częścią jednomyślnie.

Zatwierdzili natomiast zupełnie błahe pytanie wypadkowe w kierunku zaniedbania nadzoru redaktorskiego.

Wobec tego Trybunał skazał red. Dąbrowskiego na grzywnę 40 koron.

* * *

Rezultat rozprawy w niczem oczywiście nie dotyka i nie zmieni stanowiska naszego wobec p. Bulasa i wszystkich „artystów" tego pokroju. Wolność krytyki jest najwyższem i nietykalnem prawem prasy — i nie mogą go nadwerężyć żadne napaści ani potwarze ludzi co najmniej zupełnie niekompetentnych w rzeczach sztuki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Maryan Dąbrowski.**

Staruszka unitka szlachcianka prawdziwa męczennica w pamiętnej rzezi na Podlasiu w Królestwie Polskiem, pozbawiona wszelkich środków materyalnych z powodu zagrabienia jej ojcowizny zmuszona uciec do Galicyi, zwraca się do serc litościwych prosząc o wsparcie za pośrednictwem Redakcyi „Głosu Narodu“.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli Głosu Narodu. Drukarnia »Głosu Narodu« (pod zarządem J. R. Dobrzańskiego) ul. św. Krzyża l. 7.